

Dom Serca św. Brata Alberta Chmielowskiego
Magdalena Wierciszewska
Kwiecień 2023

Kochani,

Piszę do Was ten list jeszcze z Polski. Jak z pewnością większość Was dobrze wie, w styczniu miałam zacząć moją misję w Domu Serca w Indiach, w Chengalpattu. Jednak sprawy związane z wizą, a mianowicie czas związany z czekaniem na nią uniemożliwił wyjazd w planowym terminie. Wciąż jeszcze jestem w Polsce, w Domu Serca w Warszawie. Jednak u mnie i w związku z moim wyjazdem dużo zmian. Tak się stało, że nie dostałam wizy do Indii, była to wiadomość nieoczekiwana, bowiem nikt nie zakładał takiego zakończenia. Pojawiają się różne pytania: dlaczego tak się stało? Czy Pan Bóg tego chciał bądź dopuścił to z jakiegoś powodu? Myślę, że teraz nie jest możliwe znalezienie odpowiedzi, może przyjdzie z czasem? Za kilka miesięcy, za kilka lat a może wcale? Po ludzku jest to niezrozumiałe, ale patrząc oczyma wiary, ma się zupełnie inną perspektywę. Pozostało zaufanie. Zaufanie w to, że On ciągle towarzyszy i prowadzi, nawet jeśli po ludzku wydaje się, że nic nie idzie jak powinno. Trzeba iść dalej z tym, co pokazuje nam cała rzeczywistość. Tak jest i w moim przypadku, a więc dostałam inne miejsce na moją misję — pojedę na drugi koniec świata, do Ameryki Południowej, do Peru a wcześniej, aby pomóc w Domu Serca w Rumunii przez kilka miesięcy, gdyż, w tym czasie bardzo brakuje tam wolontariuszy. Dla mnie to ogromna radość powrotu choć na chwilę, do kraju już tak bliskiego mojemu sercu, kraju, gdzie przeżyłam swoją pierwszą misję. Także już z początkiem maja opuszczam mój piękny rodzinny kraj, aby jechać w nieznaną albo i trochę już znaną na początku, z wiarą i nadzieją, że to jest to, o co Bóg mnie teraz prosi.



Ikona Anioła Stróża

Zapewne zastanawiacie się, jak przeżywam ten czas oczekiwania, który już trochę trwa. Chciałabym Wam opowiedzieć o tych miesiącach spędzonych w Polsce i pięknie jakie dane mi było doświadczyć w tym czasie. Posłuchajcie.

Jak z pewnością niektórzy z Was wiedzą, poza moim technicznym wykształceniem (które w gruncie rzeczy nie jest mi bardzo bliskie :D) bardzo lubię takie różne można to powiedzieć artystyczne rzeczy. Jedną z nich jest pisanie ikon na szkle, jest to technika, którą odkryłam podczas mojej misji w Rumunii, w trakcie kwarantanny. Polega ona na malowaniu na szkle tak jakby na odwrót: najpierw maluję elementy z pierwszego planu, np. oczy czy usta a dopiero potem resztę np. wypełnienie twarzy. Zaczęło

się od pomysłu, aby zrobić małą ikonę jako cegiełkę, dzięki której różne osoby mogą wesprzeć moją misję. Przy okazji pojawiły się inne propozycje np. aby zrobić taką ikonę na pierwszą komunię dla wnuczka itp. Wcześniej nigdy nie miałam czasu, aby robić coś dalej w tym kierunku ze względu na pracę i inne obowiązki, teraz łatwiej było mi wygospodarować na to czas, a przez to uświadomić sobie, jak ważne jest to dla mnie, mego serca, jak bardzo to jest wpisane w moją osobę. Ten czas, pomimo tego, że pozwolił mi zrobić wiele ikon (cegiełek bądź na prezent) uświadomił mi przede wszystkim jak ważne jest w życiu aby iść za naszymi pragnieniami i talentami, za tym, co lubimy robić w życiu, te nasze pragnienia, to co lubimy, często nieodkryte to coś bardzo ważnego, co sprawia, że jesteśmy szczęśliwi, pozwala iść dalej i dzielić się tym pięknem z innymi. Myślę, że każdy z nas ma to piękno, chodzi tylko o jego odkrycie i tego też Wam (niektórym z Was, którzy są jeszcze na etapie odkrywania) życzę 😊 .

Czas pięknych spotkań

Ten czas był także bardzo obfity w spotkania, różnorodne. Mieliśmy wiele zaproszeń, aby opowiedzieć o Domach Serca i podzielić się świadectwem misji w różnych częściach Polski. Chyba nigdy nie podróżowałam w aż tak wiele miejsc oddalonych od siebie sporym kawałkiem drogi, w tak krótkim czasie kilku miesięcy. Jeździliśmy z Caroliną — jest to osoba konsekrowana związana z Domami Serca od wielu lat, która pochodzi z Kolumbii a obecnie swoją misję przeżywa w Polsce. Zapewne zastanawiacie się jak to możliwe, misja w Polsce? Nie lepiej jechać do Afryki, gdzie jest tyle biedy? Ja jednak myślę (tego uczę się do mojej przyjaciółki Caroliny), że cała rzeczywistość potrzebuje Boga, obecności, przyjaźni, bezinteresowności. To bardzo piękne móc podzielić się tym, co się otrzymało z innymi, a także mówić o pięknie, jakie jest w świecie pomimo tego wszystkiego negatywnego co się dzieje: wojna, inflacja, cierpienie. Mam wrażenie, że bardzo często zapominamy, że On jest. Widziałam ogromną wartość w tych spotkaniach, raz — aby podzielić się świadectwem i opowiedzieć o Domach Sercach a dwa, aby nieść NADZIEJĘ i spotkać tego drugiego, który jest obok nas. Myślę, że wszyscy jesteśmy do tego zaproszeni.

Jednym z takich wyjazdów był wyjazd na południe Polski. Byliśmy w Krakowie, Katowicach i Szczyrku. Chciałam Wam opowiedzieć o spotkaniu w Krakowie, było to spotkanie informacyjne dla osób zainteresowanych wyjazdem. Dużym zaskoczeniem było to, że na spotkanie przyszły tylko dwie osoby: chłopak, który nie jest w ogóle zainteresowany misjami i pani w średnim wieku. Na koniec naszego świadectwa zrodziła się rozmowa, w której ów chłopak opowiedział o sobie i swoich problemach, widocznie tego było trzeba, a ta pani towarzyszyła nam aż do samego przystanku autobusowego, rozmawiając z nami. Na koniec powiedziała, że chyba przyjechaliśmy tu właśnie dla niej. Powiem Wam, że była to dla mnie duża lekcja i ogromne światło: nie liczy się ilość, jeśli już jest jedna osoba, która skorzystała z tego czasu, to nasza „misja” w tym momencie jest wypełniona.

A w Szczyrku pojechaliśmy do Marceliny i jej rodziny. Marcelina przygotowywała się do wyjazdu na misję (niedawno już ją rozpoczęła). Została posłana na niewielką włoską wyspę Procidę, gdzie również jest Dom Serca. Byliśmy z nią podczas niedzielnego spotkania wspólnoty, do której należą jej rodzice. Był to czas podzielenia się z tą wspólnotą wiadomością o wyjeździe Marceliny, a także prośba o wsparcie. Przyjechaliśmy do Szczyrku już w sobotę, także miałyśmy okazję spędzić przepiękny czas



Z Marceliną ze Szczyrku, jej młodszą siostrą Magdą i Caroliną

widzieć, mała Magda, najmłodsza siostra ze swoim dziecięcym zachowaniem i żartowaniem, zajmująca się swoimi dziecięcymi sprawami, a jednak tak bardzo obecna, rodzice, którzy prowadzą modlitwę, zapalają świecę (światło Chrystusa), tato, który zaczyna modlitwę itp. Tego dnia czytaliśmy liturgię z niedzieli Przemienienia Pańskiego. Podczas dzielenia bardzo poruszyło mnie, gdy rozmawialiśmy o tym, jak to uczniowie w ewangelii chcą postawić namioty, tak byli poruszeni tym, co widzieli, chcieli to zatrzymać, nie rozumieli. A także słowa z pierwszego czytania z ks. Rdz 12, 1: „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukaze”. Pomyślałam sobie, jak często chcę coś zatrzymać, przedłużyć moment piękny, gdzie jest mi tak dobrze, z ludźmi, z którymi się tak dobrze czuję. Te słowa z liturgii i dzielenie dały mi światło na nowo, że jesteśmy zaproszeni, aby gdzieś być, pojechać w tym danym czasie, roku, dwóch tygodni czy dwóch dni, a potem mamy iść dalej, zostawić tę ukochaną ziemię, aby pójść gdzie indziej, gdzie mamy zaproszenie, aby być. I nie mówię tu tylko o moim wyjeździe na misję ale o tych wszystkich „małych misjach”, bo często mamy tę pokusę, aby rozstawiać ten przysłowiowy namiot tam, gdzie jest mi tak dobrze, tak pięknie, wygodnie, a Jezus zaprasza, aby iść dalej, gdzie na nas czeka i wzywa, do tych codziennych małych misji.

To nie koniec wyjazdowych historii. Tym razem przeniesiemy się na północ Polski czyli rejony, z których pochodzę, jakże bliskie mojemu sercu. Byliśmy na spotkaniach w Białymstoku i Augustowie. W Białymstoku spotkaliśmy młodzież

z Diakonii Misyjnej Ruchu Światło Życie, a więc było to spotkanie misjonarzy z ... misjonarzami 😊
Bardzo piękne były rozmowy po spotkaniu i pytania, takie bardzo na temat — bowiem swój zrozumie

z jej rodziną. Niesamowicie poruszył nas czas kolacji. Mają oni taki zwyczaj, że w każdą sobotę wieczorem jedzą wspólną wieczerzę, czytają Słowo Boże na niedzielę i dzielą się wspólnie tym, co ich najbardziej porusza i jak to odnoszą do własnego życia. Tej soboty byliśmy razem z nimi podczas tej wieczerzy. Niesamowicie jak każdy z członków rodziny ma tam swoje „miejsce”: brat Marceliny, który bardzo lubi komputery i dobrze się na nich zna, wyświetlający Słowo Boże na ekranie monitora w taki sposób, aby każdy mógł dobrze



Z Asią z Bałegostoku po prezentacji

swego. To piękne, że możemy dzielić się doświadczeniem przynależności do kościoła i czerpać od siebie nawzajem. Miałyśmy wiele cennych spotkań i wartościowych rozmów. Pięknym było również spotkanie z księdzem Maciejem, który opiekuje się tą grupą, był on 9 lat na misji w Peru i wyobrazić sobie jak wielką radością było dla niego spotkanie Caroliny i możliwość porozmawiania po hiszpańsku!

A co jeszcze nas w tamtym rejonie czekało? Byłyśmy również w Augustowie na spotkaniu z młodzieżą z KSM, z różnych parafii. Czułyśmy, że naprawdę jesteście tam oczekiwane, bardzo poruszył mnie młody chłopiec, który przyszedł na to spotkanie z pieniędzmi, jak sam powiedział: „przyszedłem na spotkanie z misjonarzami przygotowany” - ofiarował nam wszystkie pieniądze jakie miał nazbierane, takie wszystko, co posiadał, mówiąc, aby Pan Bóg błogosławił nam podczas naszej misji.

Mieliśmy jeszcze wiele innych cennych spotkań, tych zaplanowanych i tych, które po drodze się wydarzały np. poznałyśmy w pociągu Panią Krystynę, z którą można powiedzieć „przypadkowo” rozmawiałyśmy, siedząc w tym samym przedziale. I tak od słowa do słowa zaczęłyśmy rozmawiać, poznawać się, a potem Pani Krystyna opowiedziała nam całe swoje życie, opowiedziała o swoich cierpieniach — największym, że w trakcie jednego roku zmarła czwórka z jej rodzeństwa, miała w oczach łzy, a my tylko trwałyśmy. Było to w drodze do Sokółki, jechałyśmy do Sanktuarium, aby ofiarować wszystko, co przeżywałyśmy w ostatnim czasie, a do tej listy intencji, z którymi jechałyśmy dodałyśmy Panią Krystynę, co więcej mogłyśmy jej ofiarować? Tak się stało, że spotkałyśmy się w tamtym momencie, byłyśmy dla siebie obecne, mocno wierzę w opaczność takich sytuacji. Co możemy dać? Obecność, bezinteresowną. Modlitwę. Tylko tyle albo aż tyle. Podczas naszych „misyjnych” podróży mieliśmy wiele takich różnych spotkań, można powiedzieć „przypadkowych”. Było to dla mnie ogromnym przypomnieniem, aby żyć tu i teraz, być mocno osadzonym w rzeczywistości, która nas otacza, te nasze małe misje, które wydarzają się każdego dnia, nigdy nie wiemy co przeżywa spotkana przez nas osoba, to zaproszenie do uważności na całą rzeczywistość, gdyż gdziekolwiek jesteśmy możemy być darem dla siebie nawzajem.

Chociaż spotkań było wiele i nie sposób opowiedzieć o nich wszystkich, to chcę się jednak jeszcze z Wami podzielić jednym. Niedawno byliśmy z Caroliną i Przemkiem (mieszka ze mną w Domu Serca w Warszawie, był na misji w Chile) w szkole w Mławie. Zostaliśmy poproszeni, aby podzielić się swoim świadectwem z misji, z uczniami szkoły podstawowej i liceum w czasie trwania rekolekcji wielkopostnych. W sumie bardzo rzadko bywam w szkole, a sama skończyłam ją bardzo dawno temu, więc zapomniałam jak tam jest i z jakimi realiami tam się spotyka człowiek 😊 Bardzo poruszyła mnie kadra nauczycieli zatroskanych o dobro uczniów, wyobraźcie sobie (a może już o tym wiecie), że istnieje coś takiego jak wolontariat ale taki obowiązkowy. Pewnie od razu nasuwa się Wam odpowiedź: skoro obowiązkowy to nie jest to wolontariat, tylko praca. Otóż szkoła promuje różne formy zajęć dodatkowych w formie wolontariatu, aby uczniowie mieli okazję odkryć coś innego, a także to, ile radości sprawia bezinteresowność i to, że robiąc coś dla innych można uszczęśliwić samego siebie. Myślę, że gdyby nie ten „obowiązkowy wolontariat” wielu z nich nie odkryłoby tego daru. Jest jeszcze jedna niespodzianka. Okazało się, że tego dnia mówi swoje świadectwo w tej szkole siostra Nulla — została ona uzdrowiona za przyczyną kard. Wyszyńskiego, cud, który otworzył ostatni etap do beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia. Było to niesamowite spotkanie i okazało się, że mieliśmy tego dnia wspólną misję: my, uczniowie, s. Nulla, grono pedagogicznie. Powiem Wam szczerze, że to spotkanie z s. Nullą bardzo mnie poruszyło, niesie Ona ze sobą ogrom nadziei i światła, jej obecna misja to

jeżdżenie po różnych zakątkach Polski i mówienie świadectwa, widać, że czerpie z tego ogromną radość i tą radością i pokojem obdarowuje. Nie sposób przytoczyć całego jej świadectwa, ale to, co zostało w mojej głowie i niosło ogrom nadziei, kiedy opowiadała o cudzie, o nocy, która miała być jej ostatnią (tak na marginesie to był jej początek życia w zgromadzeniu, miała wtedy jakieś dwadzieścia kilka lat) miała jej nie przeżyć, a jednak stał się cud. I o sile modlitwy, bowiem siostry ze zgromadzenia modliły się nieprzerwanie, codziennie, dziewięć razy dziennie nowenną za wstawiennictwem Prymasa o zdrowie s. Nulli. Ich modlitwy zostały wysłuchane. W tym całym wydarzeniu była ogromna pokora, bowiem dopiero po wielu, wielu latach o tym wydarzeniu dowiedział się świat, we właściwym czasie, kiedy rozpoczął się proces beatyfikacji, a także potwierdzenie cudu — bowiem po wielu latach choroba nowotworowa nie powróciła.



Spotkanie w szkole w Mławie, na zdjęciu z Przemkiem, Caroliną, s.Nullą i gronem pedagogicznym

Jak dobrze powrócić do początków

Z pewnością nie wyobrażacie sobie, jaki jeszcze prezent dostałam w tym czasie oczekiwania na wyjazd — a mianowicie możliwość pojechania do Rumunii, do Devy gdzie przeżywałam swoją pierwszą misję, nawet nie wyobrażacie sobie jaką radością było znowu tam być, to już ponad półtora roku od końca mojej misji w Rumunii. Z jednej strony trochę się bałam jak to będzie — przecież tam już jest nowa wspólnota, na pewno się trochę zmieniło, jak zareagują przyjaciele. Wiele różnych rzeczy. Jednak będąc tam, bardzo szybko zobaczyłam jak ogromnym było to darem, że mogłam tam przyjechać — i dla mnie i dla naszych przyjaciół, a także takie poczucie, że nic się nie zmieniło — chodzi mi o naszą przyjaźń, tak jakbym przyjechała po miesiącu nieobecności odwiedzić moich przyjaciół, opowiedzieć co u mnie i też dowiedzieć się co u nich słychać. Przyjaźnie, które mogą trwać bez względu na upływający czas. Zobaczyłam też wspólnotę, tak różną, bo wspólnota, która jest w Devie to osoby całkiem nowe, z żadną z nich nie żyłam już na misji, a mimo to widziałam jak dobrze sobie radzą i jakim darem są dla naszych przyjaciół, nic się nie zmieniło. Szczególny czas przeżyłam również w Cluj-Napoka, jest to miasto położone na północ od Devy, około 3 godzinki drogi autobusem, gdzie obecnie są cztery Domy Serca, jednak takie inne niż w Deva. W Deva mamy tradycyjny Dom Serca dla wolontariuszy na misji, a w Cluj

— Napoka są Domy Serca o charakterze zbliżonym do domu, w jakim żyję w Polsce — Dom Serca dla osób, które pracują bądź studiują i mają to pragnienie życia charyzmatem współczucia i pocieszenia



W domu Beti i Alina, z matką Sarą i Kelsey

w swoim codziennych życiu. Szczególnie poruszyło mnie spotkanie z Beti i Alin — jest to para, którą poznałam podczas swojej misji w Rumunii jako narzeczeństwo, a pod jej koniec wzięli ślub. Byli dla mnie takim ogromnym przykładem prostego, świętego życia, Beti mieszkała w Domu Serca do czasu ślubu i całe swoje przygotowanie do małżeństwa przeżywali z Panem Jezusem. Pamiętam jak raz przyjechali do nas do Devy, oczywiście poszliśmy razem na apostołat, na wizyty do naszych przyjaciół, ostatnia z nich to były odwiedziny starszego małżeństwa — Tanti Iriny i Zoltana, tego dnia chcieliśmy także uczestniczyć

w adoracji, wiedzieliśmy jednak, że mamy czas tylko na jedną z tych dobrych rzeczy. Alin powiedział mi wtedy, że będąc z Tanti Iriną i Zoltanem to tak jakbyśmy byli na adoracji, kontemplując Jezusa obecnego w drugim człowieku. Jak wiele się od nich uczyłam, przede wszystkim uważności, prawdziwej obecności przy Nim. Teraz widząc ich już jako rodziców, którzy tworzą swój mały Nazaret w prostocie życia.

Także dane mi było przeżyć święta Wielkanocy jeszcze tu, w Polsce. Praktycznie do samego momentu, kiedy dostałam decyzję odnośnie wizy, była to dla mnie rzecz niepewna — gdzie będę na święta. Kiedy dowiedziałam się, że jednak nie jadę do Indii, postanowiłam spędzić te święta jeszcze w gronie rodziny. Był to piękny czas z rodziną i przeżyty duchowo. Szczególnie pozostało w moim sercu jedno z rozważań Drogi Krzyżowej, którą miałam okazję przeżyć w Wielki Piątek. Stacja Piąta, kiedy to Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Panu Jezusowi. W rozważaniu była mowa o tym, że był on do tego tak jakby przymuszony — wracał z pracy do domu, a tu nagle żołnierze każą mu pomóc nieść krzyż, kto wie, z jakimi uczuciami i myślami musiał się zmierzyć Szymon z Cyreny. Był zmęczony, z pewnością jedyne co pragnął to wrócić do domu, w spokoju a tu taka prośba. Bez wątpienia ta pomoc, a przede wszystkim to spotkanie z Jezusem w drodze na Golgotę przemieniło Szymona, stało się dla niego uzdrowieniem. Jak często ja, mając swoje plany, prace, gdy przychodzi niespodziewana osoba, prośba o pomoc, potrafię zostawić swoje sprawy i nieść pomoc drugiemu człowiekowi, być dla niego? Czy potrafię przyjmować Jezusa w taki sposób, jak On chce, w takiej postaci, w jakiej On przychodzi, a nie tak jak chcę ja? To rozważanie dało mi do myślenia bardzo mocno w tym czasie Wielkiego Piątku i jakoś mam wrażenie, że ciągle mi towarzyszy — zdaję sobie sprawę, jak trudno mi zostawiać swoje sprawy na rzecz innych, to chyba droga na całe życie.

Ten czas jest też dla mnie ogromną lekcją bezinteresowności — uczenia się tego, że wszystko, co mam jest darem, pochodzi od Niego i ma wrócić do Niego. Mam poczucie, że uczę się tego w takiej codzienności np. dlaczego jechać na to spotkanie do Mławy, dlaczego robić tą lub tamtą małą rzecz? Po co „tracić” swój cenny czas, szczególnie gdy mówimy o rzeczach, co do których nie mamy pewności celu. A jednak coś nam mówi, że właśnie to trzeba zrobić. Pozostaje ufność i wiara w to, że przez te wszystkie rzeczy On nas prosi o pomoc, a przez to dążymy do pełni i jesteśmy szczęśliwi.

Moi kochani darczyńcy!

Mam poczucie, że się trochę rozpisalam jak na pierwszy list i to jeszcze przed wyjazdem :D Dziękuję za Waszą obecność i pomoc — czy to materialną, czy duchową. Mogę powiedzieć, bez wątpienia, że w tym czasie oczekiwania i przygotowania wasza modlitwa (a także wspólnota z Domu z Warszawy, w którym mieszkam) to moja siła, dzięki której, mogę iść dalej, z łaską Pana Boga.

Ściskam Was i do usłyszenia!

Magdalena

P.S. Jeśli macie jakieś pytania, bądź po prostu chcecie się skontaktować to jak najbardziej do tego zachęcam 😊
mwierciszewska4@gmail.com



Wraz ze wspólnotą z Devy: po prawej Mary i Miehell z Ameryki, po lewej Natsumi z Japonii i Conny z Austri



Spotkanie w Augustowie z młodzieżą z KSM

Podaruj 1,5%



**i pomóż nam nieść miłość i radość
tam gdzie rozpacz i nienawiść**

KRS: 0000433841

